Nr 138 Kraków, Wtorek dnia 22 Czerwca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rokowania pokojowe.

Rokowania pokojowe między Grecją a Turcją od pewnego czasu nie postępują wcale naprzód, mimo że nad ich szybkiem ukończeniem odbywają się ciągłe narady i posiedzenia. Turcy nie chcą odstąpić od żadnego ze swych żądań, mocarstwa zaś oświadczyły przez swych pełnomocników, że warunki Porty muszą być zmodyfikowane i to w duchu dla Grecji pomyślnym. Oświadczenie to jednak nie zostało poparte żadną pressją, któraby Turcję zmusiła do faktycznego ustępstwa i w tem właśnie tkwi błąd i nielogiczność całej akcji państw europejskich, które raz określiwszy konieczność pokoju pod innymi warunkami, nie mogą się zdecydować, by stanowczym swym wpływem cel zamierzony osiągnąć. Obecne położenie wychodzi wyłącznie na niekorzyść Grecji, jest dla niej niemal zarówno dotkliwem jak wojna. Kraj finansowo osłabiony, prawie że zrujnowany, wyniszczony wojną i wewnętrznemi zamieszkami, pozbawiony stałego i jednolitego kierunku w wewnętrznej polityce, wskutek obecnej zwłoki musi ponosić wszystkie ciężary wojennego stanu przenoszące jego siły.

Główną przeszkodą szybkiego zawarcia pokoju jest tak samo jak i przedtem kwestja uregulowania granicy tessalskiej. Angielski ambasador zajął najprzyjaźniejsze dla Grecji stanowisko, oświadczając imieniem swego rządu, że w traktacie pokojowym mowy nawet być nie może o odstąpieniu choćby jednej piędzi ziemi na rzecz Turcji. Pod tym względem Anglja poszła dalej, niż inne mocarstwa, które domagają się wprawdzie zniżenia odszkodowania wojennego i utrzymania praw i przywilejów greckich poddanych tureckiego państwa, ale nie są stanowczo przeciwne pewnemu, byle nieznacznemu, uszczupleniu terytorjum greckiego w Tessalji przez wcielenie go do Turcji.

Dlaczego Anglja zajęła tu właśnie stanowisko przeciwne, a niezłomnie stanowcze, domyśleć się nietrudno. Cel jej postępowania więcej jest może zresztą teoretyczny, niż oparty na praktyce, ale w każdym razie jest także stały i jasno wytknięty. Anglja pragnie mianowicie zaznaczyć, że z chwilą gdy wpływ rosyjski przeważać zaczął nad Złotym Rogiem, ona obejmuje protektorat nad Grecją, by zawsze stanowić przeciwwagę akcji rosyjskiej. Te plany Anglji i jej niechętną pozycję wobec Rosji poznano już w Ildiz-Kiosku, skutkiem czego jedna z pałacowych koteryj, wzięła już dziś sobie za zadanie jątrzyć wzajemnie te mocarstwa, spodziewając się z tej gry znaczne wyciągnąć korzyści.

I rzeczywiście wyrachowanie to nie jest w zupełności pozbawione podstaw. Rywalizacja między Anglją i Rosją może przedłużyć w nieskończoność rokowania pokojowe, osłabiając przez to coraz bardziej siły Grecji i czyniąc ją z każdym dniem więcej skłonną do daleko idących ustępstw. Ale Turcja zapomina także i o tem, że struny zbytnio przeciągać nie można, że pokoju takiego, jakiego ona sobie życzy, osiągnąć nigdy nie będzie w stanie, że dalsza bezcelowa zwłoka może łatwo wywołać kroki energiczniejsze i gwałtowniejsze ze strony pośredniczących mocarstw, których zbiorowej woli, potężni nawet jej poplecznicy, opierać by się nie chcieli i nie mogli.

Od pewnego czasu rozszerza się też pogłoska o nowym projekcie, któryby nareszcie skutecznie mógł zaradzić niepożądanej stagnacji. Projektem tym jest zwołanie kongresu ogólnego mocarstw, którego decyzje byłyby prędkie i stanowcze. Być może, że pomysł ten jest tylko środkiem postrachu, któryby Turcję spowodował do ustępstw, zwłaszcza, że kongres taki poruszyłby nietylko kwestję rokowań pokojowych, ale także wiele innych zagadnień, których wywołanie dla Porty, mającej różne grzechy na sumieniu, bynajmniej nie byłoby pożądane. Myśl ta w rzeczy samej wywoła też zaniepokojenie w decydujących kołach tureckich, które za każdą cenę w danym razie byłyby gotowe, przeszkodzić, względnie niedopuścić jej wykonania. Okazuje się stąd jasno, że Turcja nie chciałaby wcale gruntownej dyskusji nad swą przeszłością, że w niej leży coś, coby jej stanowiskiem poważnie zachwiać mogło.

Z dobrze poinformowanych kół dochodzą także wiadomości o coraz szerzej roztaczającej się agitacji młodo tureckiej partji, która chce wyzyskać tak dobrą sposobność do wywołania zaburzeń i niepokojów wewnętrznych. Wprawdzie partja ta między ludnością nie ma wielu zwolenników, i dlatego jej działalność nie może być bardzo groźną, ale zawsze jest przeszkodą w pozytywnem działaniu, które stara się udaremnić i wstrzymać.

Jakikolwiek jest obecny stan rzeczy, spodziewać się jednak można, że w krótkim czasie uledz on musi zmianie. Dalsze przewlekanie sytuacji nie mogłoby być dopuszczonem przez mocarstwa, które bądź co bądź, kompromitują się chwiejnością i brakiem energji, nie leżałoby w dobrze zrozumianym interesie samej Turcji, któraby mogła ściągnąć na siebie groźną burzę zewnętrzej pressji i wewnętrznych rozruchów, wreszcie mogłoby postawić Grecję w położenie bez wyjścia, w konieczność zdania się na łaskę i niełaskę przeciwnika, czegoby nawet najbardziej filoturecka polityka państw europejskich dopuścić nie mogła i nie chciała.

Rozmowa o położeniu.

Wiedeń 18 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(∂) Jak zmora, troska o przyszłość przytłacza piersi wszystkich, a pytanie: co będzie? bez odpowiedzi, skamieniało, że się tak wyrazimy, na ustach ogółu. Co będzie? Na to absolutnie nie ma odpowiedzi, a tylko każdy czyni przypuszczenia na swój sposób, wikła się w nich i ostatecznie sam do jakiegoś pewniejszego rezultatu przyjść nie może. Po zamknięciu sesji parlamentarnej pocieszano się ugodą czesko-niemiecką. Trwało to jednak krótko, zanim się lepiej i bliżej nie rozpatrzono w stosunkach. Wkrótce zniknęła i ta nadzieja. Obecnie bowiem każdy człowiek trzeźwiej patrzący się na położenie, w udanie się ugody czesko-niemieckiej wierzyć nie może.

— Co będzie? — tem pytaniem rozpoczął onegdaj jeden z kierujących mężów większości parlamentarnej rozmowę ze mną.

— Pan mnie się pyta: co będzie? — odparłem zdziwiony. Właśnie to samo pytanie chciałem wystosować do Pana. Jeśli mam mówić otwarcie: ja nie widzę innego wyjścia, jak zmianę konstytucji, którą w tej formie jak ona dziś jest, sami Niemcy doprowadzili do absurdu.

— Więc zamach stanu?

— Chociażby zamach stanu — jeśli inaczej nie pójdzie — to może jest zbyt radykalny środek, ale istotnie innego wyjścia prawie niema.

Zamach stanu naturalnie w kierunku oparcia ustroju Austrji na zasadzie federalizmu.

— Niestety jest obawa, że korona mogłaby zechcieć sprobować innego środka. Mógłby przyjść do steru gabinet przejściowy, urzędniczy, zwrócony więcej ku lewicy, po którym mógłby znowu przyjść gabinet niemiecko-liberalny...

Są to naturalnie tylko luźne przypuszczenia z mojej strony, ale i z taką aczkolwiek nie bardzo prawdopodobną możliwością liczyć się trzeba.

— Taka kombinacja — odparłem, byłaby tylko możliwa, jeśliby Koło polskie przychyliło się znowu na stronę Niemców. Coś podobnego jednak uważam za takie *monstrum* polityczne, iż mnie przejmuje dreszcz na samą myśl o takiej ewentualności.

Po chwili stawiłem nie bez pewnej intencji pytanie:

— Czy sądzi Pan, że Koło polskie byłoby zdolne zdobyć się na taki koziołek polityczny?

Mój interlokutor zamyślił się.

— Nie sądzę — odparł — żeby się w Kole znalazła większość na to. Frakcja żydowska byłaby naturalnie ciałem i duszą za tem i poruszyłaby niebo i ziemię...

— Przecież — wtrąciłem — dzięki Bogu żydzi jeszcze Koła polskiego nie owładnęli zupełnie.

— Z pewnością, nie — ale w Kole są jeszcze inne żywioły... jednak ja sądzę, iż większości do czegoś podobnego przecież by się znaleść nie udało...

— Byłaby to sromota i hańba dla imienia polskiego — niesłychana korupcja polityczna, któraby nas naraziła na ogólną pogardę Doprawdy straszno o tem pomyśleć.

— Niechże się Pan uspokoi — rzekł z uśmiechem mój interlokutor. — Na to się jeszcze Bogu dzięki nie zanosi. Spodziewamy się, że nasz program autonomiczny urzeczywistni się na drodze legalnej i bez żadnych wstrząśnień, ale naturalnie rząd musi być świadomym swojego zadania. W takiem położeniu nie ma wahania ni półśrodeczków. A w tem właśnie sęk. Rząd wygląda jak sfinks na zewnątrz, w istocie rzeczy jednak sam nie wie co robić.

W końcu dodał:

— W łonie rządu podobno są także różnice, a to wpływa również na utrudnienie położenia.

Z powyższej rozmowy wyniosłem wrażenie, że wszędzie panuje wielka niepewność: w łonie większości parlamentarnej i w łonie rządu, a to właśnie objaw najbardziej niepokojący.

O kolonizacji wewnętrznej.

Odczyt wygłoszony przez hr. Mikołaja Reya na walnem zebraniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sali Towarzystwa Ubezpieczeń dnia 11 czerwca 1897 roku. (5.

Inaczej projekt ustawy austrjackiej; — jest to wilk w owczej skórze, bo pod pozorami czułego opiekuna zgnębionej ludzkości staje na każdej licytacji posiadłości ziemskiej, kupuje ją i oddaje w posiadanie (boć przecież nie na własność) o ile można temu samemu dzierżycielowi, lub komuś z jego rodziny za czynsz roczny. W czynsz ten wchodzi coprawda i amortyzacja, ale ustawa stanowi, że choćby cały kapitał został spłacony przed końcem okresu pożyczkowego, to takie obowiązki, jakie ów dzierżyciel przyjął przy umowie pierwotnej, trwają nadal i w razie śmierci spadkobierca tej już nieobdłużonej włości musi nowy kontrakt z państwem zawiązywać, bo włość zatrzymuje swój charakter aż do końca okresu 50 cio, czy 60-letniego Chciał ten projekt mieć cel klerykalno-feudalny, to jest stworzyć rodzaj majoratów chłopskich, jakie się dotąd prawem obyczajowem utrzymują w krajach alpejskich; ma ratować uginające się pod ciężarem długów gospodarstwa i rodziny rolnicze wydobywać z niewoli wiejskich lichwiarzy; to była szlachetna pobudka ojca chrzestnego projektu, hr. Falkenhayna. Ale cel ukryty był inny, a to pod nazwą socjalno-politycznego, wręcz socjalistyczny, bo czyniący rolnika dzierżawcą państwa z najstraszniejszemi szykanami biuralistycznemi, jakie taka umowa dzierżawna może wynaleść, a co najlepsze, iż dozorcą tego okrutnego systemu chciano zrobić związki rolnicze, czyli zepchać odium i ciężar przeprowadzenia na autonomję, a biurom ministerjalnym zachować kierownictwo tej pracy, wyzuwającej właścicieli ziemi na rzecz państwa. Mimowoli przypomina mi się instytucja mandatarjatów, tylko że autorem projektu był centralista nie ze szkoły Metternicha, ale socjalista państwowy dr Steinbach.

Projekt austrjacki jest poronionym płodem potwornego gatunku. Zauważmy tylko, że taksamo

państwo, które posprzedawało wszystkie dobra rolne nawet niżej ceny, ma znów powracać do systemu dzierżawnego, a to na gruntach włościańskich, — wszak jeśli banki unikają z zasady obdłużenia drobnej własności, to jakżeby mogło wyjść na tem państwo? Ale właśnie dla tej przyczyny zwalono naprawdę całą odpowiedzialność finansową na Związki rolnicze przymusowe. Można sobie wyobrazić, jakiby to był interes dla tych związków, jaki raj dla dzierżawców, a wreszcie jaka szkoda dla bogactwa krajowego! Poprostu organizmom chorym dawanoby morfinę zamiast lekarstwa, przedłużanoby chorobę, zamiast ją leczyć, mnożonoby koszta administracyjne w nieskończoność i wskutek tego musiałoby społeczeństwo wśród zniszczenia wszelkiego gospodarstwa społecznego i stoczenia go przez biurokrację przejść wkrótce do przewrotu.

Wprost odmienną jest tendencja i przeprowadzenie ustaw pruskich. Ustawy te nie kładą przymusu ani właścicielom obecnym, ani przyszłym, a pośredniczącym spółkom ziemskim, a cała działalność polega na swobodzie i dobrej woli społeczeństwa. Ustawodawca nie tworzy edyktem tym Spółek, one powstają same z siebie na zasadzie Schultzego z Delitsch tam, gdzie tkwi duch samopomocy i grupują ludzi nie podług zawodu, ale podług interesu społecznego, których nie można z góry narzucić. Państwo ogranicza się tylko na ułatwianiu tego interesu i na tem, że nie zagradza drogi ludziom dobrej woli, którzy się w myśl zadania łączą.

To są idee przewodnie ustawodawstwa rentowego w Prusiech, a zapewniło ono już setkom tysięcy włościan nowe osady, uratowało tysiące majątków szlacheckich od subhasty, tworząc obok własności małej i wielkiej własność średnią ku najlepszemu rozwojowi bogactwa krajowego i zgody społecznej.

IV.

A teraz poznawszy, co na polu kolonizacji wewnętrznej zrobiono w Prusiech i zwróciwszy w dodatku uwagę, że w Rosji jest również bank kolonizujący, a to tak zwany Bank włościański, przechodzę do Galicji i pytam, co u nas zrobiono w tym celu?

Podobno, że nic, a przecież istnieje karykatura osadnictwa, a jest nią tak zwana „Parcelacja“, rozpowszechniająca się coraz bardziej, a przedewszystkiem głośna na ustach tych, co z długów chcą wybrnąć i tym szczególniej, co z długów wyciągają, lub trudnią się spekulacją ziemiańską.

W rzeczywistości ta rzecz przedstawia się następująco: dzieli się bez najmniejszego porządku, byle tylko cent jaki wydobyć; nie uwalnia się z ciężarów całość obciążających, bo ta gotówka potrzebna na co innego, nie intabuluje się nowonabywcy, a to wszystko jeśli wogóle są amatorzy na operacje tego rodzaju, w największej zaś ilości wypadków, to parcelacja zostaje na papierze, bo nowonabywca z gotówką i to pod takimi warunkami nie znajdzie się.

A zatem parceluje się albo fałszywie, albo nieuczciwie albo wcale się nie parceluje! O tem zaś, że Bank krajowy przedsięweźmie rocznie w dwu lub trzech ciałach tabularnych coś na kształt parcelacji, albo to, co sparceluje Towarzystwo parcelacyjne krajowe lub krakowska ziemia, nie warto nawet wspominać. To są jeno próby parcelacji, początki czegoś, co dopiero potrzebuje być wykształconem i uszlachetnionem, ale co akcją publiczną nie jest, a dowodzi jedynie liczba zgłoszeń oferentów, że potrzeba jest powszechną i piekącą. Ponieważ życie społeczne i rozwój ekonomiczny nie może być wstrzymanym, więc w miejsce parcelacji własności obdłużonej wyrobiła się dzierżawa parcelacyjna, która społecznie jest wręcz niebezpieczną a ekonomicznie taką anomalją, że nie ma dosyć słów na jej potępienie. Jeśli nie jesteśmy w stanie sami gospodarować, to oddajmy ziemię temu, co ją na własny rachunek uprawia, inaczej robi się z ziemianina kapitalistę, a z chłopa socjalistę z wszystkiemi wadami tych zarówno wrogich nam Polakom klas społecznych.

Ja rozumiem parcelacją, ale tylko sposobem takim, jak ją przeprowadza Bank ziemski w Poznaniu. Bank ten nie zna jednak nawet z nazwiska parcelacji, to jest rozbicia większej własności, zna on jedynie osadnictwo ludności rodzimej na obdłużonej ziemi, które nie wyklucza bynajmniej własności wielkiej, ale uwalnia ją od długów tworząc własność średnią i małą obok większej ograniczonej do rozmiarów, którym jeszcze podołać może w myśl zasady, że oprócz ziemi jest do gospodarstwa intenzywnego niezbędnym własny kapitał zakładowy i obrotowy.

Z KRAJU.

Lwów d. 21 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka uwag z powodu ostatniego procesu o oszustwo w lwowskiej dyrekcji kolejowej. — Niemczyzna w sądzie. — Pożałowania godne zapominanie się. — Krzywda dla polskiego języka. — Czego mamy prawo spodziewać się od sądownictwa. — „Kulturträger“ w Demni i ich przedstawiciel- — Właściwość prusaka. — Cudzoziemcy u nas.

Ostatni proces o tajemnicze oszustwo, popełnione w tutejszej dyrekcji kolejowej, o rezultacie którego już *Głos Narodu* doniósł, a który właściwie skasowany został przez prokuratora, bo odstąpił od oskarżenia, w swoim epilogu nastręcza kilka uwag, które wykraczają poza obręb samej sprawy, ale dotykają naszych narodowych interesów.

Przy końcu rozprawy odczytano po niemiecku zeznania firmy Groedel, wystylizowane przez wspólnika tej firmy, niejakiego p. Schmidta, zamieszkałego w Demni pod Skolem. Zaraz potem przyzwano świadka Faatza, pełnomocnika powyższej firmy, który zeznawał po niemiecku, oświadczywszy, że po polsku nie umie i nie rozumie.

W procesach karnych wypadki takie z niemczyzną, szczególniej też u nas, trafić się mogą — ale cóż się dzieje? Prezydujący trybunału, p. radca Hayderer, mając przed sobą ławę przysięgłych, nie odniósł się z zapytaniem, czy wszyscy oni rozumieją po niemiecku, lecz z pewną emfazą rzucił się w djalog z Faatzem. Co gorsza, żaden z panów przysięgłych nie zaprotestował przeciwko takiemu obrażaniu języka urzędowego, w którym się cała rozprawa prowadzi — nie zrobił też uwagi przewodniczący ławie przysięgłych, chociaż to do niego należało, co jednak najdziwniejsza, że obrońcy pp. Sumper i Grek, nie pisnęli ani słówka, a przecież obydwom powinno chodzić o to, aby wszystko, co się czyta, lub mówi na rozprawie, było gruntownie zrozumiane przez ławę przysięgłych, bo oni właściwie sądzą — dziwnem się tem więcej wydać musi, że istotnie wśród członków ławy przysięgłych, kilku bardzo licho zna niemiecki język, a było paru takich, którzy wcale go nie umieją. Tymczasem panu drowi Sumperowi, widocznie ani to przez głowę nie przeszło i z całą swobodą germanisty, wybijając nawet chrapliwe „r“, choć w polskiem tego nie robi, puścił się na flukta niemczyzny z p. Faatzem, co tak wyglądało, jakby ci panowie mieli swoje własne interesy do załatwienia. Postępowanie to ze strony p. adwokata Sumpera, a właściwie niepostąpienie tak, jak się było powinno postąpić, uderzało tem jaskrawiej, że p. Sumper nie tylko ma opinję sumiennego i zdolnego obrońcy, lecz gdzie mu sposobność się nadarzyła, manifestował swój najgorętszy patrjotyzm polski.

Wogóle, to *intermezzo* niemieckie w powyższej sprawie, gdyby nie to, że prokurator odstąpił od oskarżenia, mogłoby się stać powodem do skasowania werdyktu przysięgłych, bo najprzód procedura wymaga, aby trubunał upewnił się, że wszyscy rozumieją obcy język, w którym świadek lub oskarżony zeznaje, a powtóre, jeśli tego upewnienia nie ma, to prezydujący musi zarządzić tłómaczenie zeznań, bądź to przez siebie samego, bądź przez kogoś z członków trybunału, a jeśli to niemożebne, to przez przysięgłego tłómacza. Stało się zaś nietylko inaczej, ale nonszalancja doszła do tego stopnia, że wśród djalogowania niemieckiego, pomiędzy p. prezydującym, dr Sumperem, a Faatzem, padały znowu słowa, lub frazezy polskie, na które się też p. Faatz oglądał, jak kozioł na wodę i strzygł uszami.

Przeciwko takiemu postępowaniu, które ukróca prawa polskiego języka w sądownictwie, wszyscy ludzie dobrej woli i rozumiejący interesy nasze, muszą jak najbardziej stanowczo zaprotestować tem więcej, że już i tak ten język polski jest skubany i omawiany w rozmaitych urzędach. Sądzimy też, że w sferach naszego sądownictwa, które na każdym kroku dają niezbite dowody gorliwości obywatelskiej i prawdziwego polskiego patrjotyzmu, możemy spodziewać się przestrzegania praw dla polskiego języka, zagwarantowanych mu zresztą ustawą i sprawiedliwością panującego nam monarchy.

Jeszcze słów kilka o tej firmie Groedel i o tym p. Faatzu.

Jak się to komu może podobać? Firma ta, z której Groedel już ustąpił, bo się przeniósł, jeśli się nie mylę, w roku zeszłym na tamten świat, handluje na wielką skalę **naszem** drzewem, w **naszym** kraju, bogaci się **naszymi** pieniędzmi i nikt w jej personalu urzędniczym nie umie po polsku, a jeśli może ktoś tam umie, to mu tendencyjnie każą pisać po niemiecku. Winienem objaśnić, że tym miłym *kulturträgerem* jest niejaki p. Schmidt, w Demni zamieszkały, a jest on wspólnikiem interesów tej firmy. Ten p. Schmidt krzewi swoją niemczyznę, gdzie tylko może, a przedewszystkiem tam, gdzie nie powinien i gdzie mu nie wolno. Niejednokrotnie w pismach publicznych ujawniały się skargi na germanizacyjne zapędy firmy Groedlów i na arogancję i butę pruską jej oficjalistów. Ten p. Faatz n. p. używany jest, jako pełnomocnik firmy, a więc załatwia jej interesa w całym kraju, styka się bezustannie z tutejszymi mieszkańcami, nasie się polskim chlebem (a jest dosyć tłusty) wśród naszego społeczeństwa, jednem słowem żyje i tyje, dobrze mu jest, a gęba jego kwitnie, no i z pewnym naciskiem mówi, że nie zna i nie rozumie języka polskiego. Wygląd zresztą ten p. Faatz posiada typowy: prusaka, który **bierz**, rozumie we wszystkich językach, a **daj** w żadnym.

Doprawdy z tymi prusko-niemieckimi **kulturnikami**, jużby się raz powinno zrobić koniec w naszym kraju!...

Polska ziemia, bogata ziemia — chleba na niej dosyć i wszystkiego wbród. Tego chleba nie żałujemy nikomu. Niech go spożywają i cudzoziemcy, skoro im u siebie zabrakło, niech się nawet wśród nas bogacą — i na to nas stać, nie chcemy nawet, aby się wynaradawiali, bo dla każdego własna narodowość powinna być święta, ale pragniemy i mamy prawo wymagać honoru i uczciwości ze strony takich cudzoziemców, gdy idzie o nasze sprawy i interesy, wymagamy i mamy prawo wymagać życzliwości dla naszego kraju i szacunku dla polskiego społeczeństwa — dla innych nie ma u nas miejsca, fora ze dwora!... *Zet.*

Echa kąpielowe.

Szczawnica. 16 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Droga do Szczawnicy. — Ulepszenia w górnym zakładzie. — Odgrodzenie części parku dla inteligencji. — Nadzieja odbudowania drogi pienińskiej.

Jakkolwiek życie jest ciężkie i rzadko stąpamy po różach i fijołkach, jednakowoż przytrafiają się w niem i chwile przyjemne. W tem położeniu znalazłem się ja, gdy z pugilaresem dość napełnionym i urlopem, udzielonym mi przez szanownego redaktora *Głosu Narodu*, wybrałem się do Szczawnicy, na pobyt jednomiesięczny. Wszystko mi się wesoło uśmiechało, nawet kawa w Starym sączu wydała się znośną, a gdy zobaczyłem góry i wartki Dunajec, serce zabiło radośnie i powtórzyłem sobie znany dwuwiersz:

„W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię“.

Szanowny czytelniku przezacnego mego organu, nie masz nawet przybliżonego pojęcia, co to znaczy dla dziennikarza wyjazd na świeże powietrze. Zgięty w kabłąk, pracuje on przy zielonym stoliku (ale nie karcianym), przez 11 miesięcy. Połyka kurz, proch ołowiu i antymonu, wydzielający się z czcionek drukarskich, często ma zajście z redaktorem, z powodu niewykończonego na czas artykułu. Czasem posłyszy w kawiarni gorzkie słowo i ostrą krytykę tego, co własnoręcznie napisał, a dodawszy jeszcze, że kieszeń u niego wiecznie pusta, cóż dziwnego, że cały rok jest zły i sarkastyczny. Dopiero robi się innym człowiekiem, gdy opuszcza spiekły bruk miasta i szuka odetchnienia wśród tej ożywczej atmosfery, kojącej cierpienia duszy i ciała.

W Łącku odbywa się popas. Góral zawiózł mnie do hotelu żydowskiego. Zapytałem, czy nie ma zajazdu chrześcijańskiego. Potrząsł głową i odrzekł: „Proszę panocka, tu są same zydy. Był tu katolik, ale te psiawiary tak go prześladowały, że musiał uciekać“. Nasunęło mi to smutne refleksje, lecz będąc głodnym, utopiłem mój żal w pstrągu i butelce węgrzyna. Słono mi policzono, co tem większą wzbudziło we mnie nienawiść do wybranego plemienia Jehowy i popędziłem w dalszą drogę.

Minąłem Miedziuś i stanąłem w Górnej Szczawnicy. Dano mi ładny pokój za dość niską cenę i po przebraniu podążyłem do restauracji Oleksego. Z tarasu roztacza się cudowny widok na góry: Bojarkę i Trzy korony. Zatopiony w tym krajobrazie, nie uważałem, że mi przyniesiono jedzenie. Dopiero stentorowy głos posługującego: — „Proszę pana, kurczę wystygnie“ — obudził mnie z zachwytu. Po obiedzie przeszedłem się po zakładzie. Znalazłem wszędzie wzorowy porządek. Wszędzie pełno kwiatów i zieleni. Rozkoszne wille przypomniały mi kąpiele niemieckie. We wszystkich pokojach dzwonki elektryczne, dobre materace i wygodne meble. Na każdym kroku widać staranność obecnego dzierżawcy Szczawnicy, pana Feliksa Wiśniewskiego, wykwalifikowanego w tym zawodzie, jako długoletniego zarządcy zakładu kąpielowego w Iwoniczu.

Pomysł przyozdobienia zdroju Józefiny w figury patronek tej okolicy: św. Kunegundy i św. Barbary, robi miłe wrażenie. Obydwa obrazy wykonał artysta-malarz Guowa z Tarnowa.

Osobny kiosk dla orkiestry nad zdrojem Walerji i łukowe zamknięcie placu Dietla przed zakładem inhalacyjnym bardzo przystroiły plac przed Deptakiem, miejscem, gdzie w czasie picia wody zbiera się całe towarzystwo szczawnickie. Łazienki nowe, położone w ogrodzie, są wytwornie urządzone. Należą one do dzierżawcy zakładu i gościom oddadzą wielkie usługi. Koszt wybudowania jest znaczny, lecz powinien się opłacić.

Gustownie urządzone są klomby i skwery. Na jednym klombie widnieje orzeł biały i napis: „Boże zbaw Polskę“.

W tym roku zaprowadzono doniosłą innowację. Znaczna część parku, około dworca gościnnego, ze

słonecznym chodnikiem w alei akacjowej i placem do zabaw, została odgrodzoną i przeznaczoną dla inteligencji. Obdarci hałaciarze żydowscy nie będą tam mieli dostępu i w ten sposób pozbędziemy się widoku tych wstrętnych postaci.

Orkiestra, pod dyrekcją kapelmistrza p. Cybulskiego, jest bardzo dobrą i można jej słuchać z przyjemnością. Repertoar posiada urozmaicony i chociaż nie bawi się w symfonje i poważne etudy i uprawia tylko muzykę lekką, lecz w kąpielach, każdy chętniej słucha walca, lub *pot pourri* operetkowego, niż arcydzieła Glücka, albo Palestriny.

Żałować należy, że droga pienińska zniszczona wylewami w poprzednich latach, dotąd nie jest jeszcze odbudowana. Sądzić jednak należy, że Wydział krajowy w najbliższym czasie przystąpi już do jej rekonstrukcji, ponieważ przeszkody czynione przez cząstkowego właściciela obszaru dworskiego p. Pławickiego, usunięte zostały. Majątek bowiem nabyła hrabina Lasocka i ta chętnie sama się przyczyni do kosztów budowy.

Szczawnica przed laty dziesięciu należała do najliczniej odwiedzanych kąpieli krajowych. Wody jej bowiem są skuteczniejsze od gleichenbergskich, a sam klimat jest jednym z najzdrowszych w Europie. Dla czego się teraz zmniejszyła frekwencja? — wielu zadaje sobie to pytanie i nie znajduje odpowiedzi. Z każdym rokiem widoczny tutaj postęp. Jedzenie bardzo tanie i dobre. Mieszkania urządzone nawet z komfortem, a jednakże zastęp gości zmniejsza się corocznie. Czyżby Szczawnica miała wyjść z mody? Trudno to jednak przypuścić, bo gdzie idzie o poratowanie zdrowia, tam inne względy powinny ustąpić. Miejmy jednak nadzieję, że teraźniejszy sezon korzystniej się zapisze w kronikach balneologicznych i pan Wiśniewski nie będzie wywodził żalów jeremjaszowych.

Z ziem polskich.

Poznań, d. 20 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Unieważniony wybór. — Zjazd przemysłowców. — Proces „Dzien. Pozn.".

Przeciwko wyborowi ks. dra Wolszlegiera w tczewsko-kościersko-starogardzkim okręgu wyborczym w Prusach Zachodnich wnieśli już Niemcy protest do Sejmu pruskiego. Przygotować nam się należy na nowe wybory w tym okręgu, bo że Sejm pruski wybór unieważni, jest prawie pewnikiem. Ks. Wolszlegier przeszedł bowiem większością tylko jednego jedynego głosu. Że zwycięzył prawidłowo i nadużyć wyborczych ze strony Polaków pod zaborem pruskim — o to panowie Niemcy nie pytają i Sejm pruski przy dzisiejszym swym składzie, przy większości stronnictw kartelu, też o to pytać nie będzie i wybór unieważni.

Lud polski w Prusach Zachodnich, który podczas ostatnich wyborów przeprowadził z takim wysiłkiem i takiem poświęceniem kandydata polskiego, będzie musiał ponownie pójść do walki wyborczej w tymże okręgu. Pamiętać zatem zarazem trzeba o reformie i ulepszeniu organizacji wyborczej w Prusach Zachodnich, która, jak to już w zeszłym mym liście donosiłem, jest przestarzałą, nie odpowiada dzisiejszym potrzebom i zawiera pełno niedomagań. Pierwszym obowiązkiem jest stworzyć komitety wyborcze w dwóch powiatach, w których tych komitetów nie ma. Sprawa jest dość jasna, więc tylko coprędzej do pracy przystąpić trzeba. Bez komitetów trudna agitacja wyborcza. Gdybyśmy mieli przy zeszłych wyborach w powiatach tych komitety, byłby kandydat polski niewątpliwie więcej głosów otrzymał i wtedy wyboru tak łatwo by nie unieważniono i oszczędzilibyśmy sobie nowego trudu i znoju wyborczego.

Wielki zjazd przemysłowców i przyjaciół przemysłu odbędzie się w Toruniu, w niedzielę 4 lipca z okazji 25-letniego jubileuszu tamtejszego Towarzystwa przemysłowego. Chodzić będzie na nim głównie o zajęcie stanowiska wobec niesłychanego bojkotu naszych HKTystów. Widać to z ogłoszonej odezwy w pismach tutejszych. W odezwie jest mowa, że przemysł polski, powołany do życia przez potrzeby ludności, zamieszkałej w tych stronach od czasów niepamiętnych, uprawiany przeważnie przez synów ludu naszego i opierając się na szerokich kołach społeczeństwa, nie dążył do wyrugowania przemysłu niemieckiego, lecz chciał istnieć obok niego i dzielić z nim dobrą i złą dolę. Rozumieli to także niemiecccy współobywatele nasi. To też od niedawna stosunki pomiędzy polskimi a niemieckimi przemysłowcami były przyjacielskie.

Niestety, w miarę, jak się zaostrzał system antypolski, psuły się także stosunki pomiędzy ludnością polską a niemiecką. Walka dla stron obu niekorzystna, z dziedziny politycznej przeniosła się także na pole handlu i przemysłu.

Korzyści z dzisiejszego zamięszania odnoszą tylko spekulanci, którzy ani przemysłu, ani narodowości nie traktują na serjo i dlatego nie wzdrygają się przed nieuczciwą konkurencją, jaką bezsprzecznie jest nadużywanie haseł narodowych do reklamy kupieckiej. W takiem położeniu wypada przemysłowcom polskim i przyjaciołom przemysłu zastanowić się, co czynić, aby złe załagodzić. Nie chodzi tutaj o organizowanie walki zaczepnej, lecz o to, by szalejącą nad przemysłem polskim burzę przetrwać można bez strat zbyt dotkliwych.

Porządek dzienny narad Zjazdu obejmować będzie przedewszystkiem następujące sprawy: 1) Jakie są dziś obowiązki społeczeństwa polskiego wobec przemysłu polskiego i odwrotnie przemysłowców polskich wobec społeczeństwa polskiego? Referat ten przyjął jeden z kapłanów Prus Zachodnich. 2) Jakie jest zadanie Towarzystw przemysłowych? Referentem w tej sprawie będzie jeden z przemysłowców zachodnio-pruskich.

Odezwa jest zaopatrzona w kilkaset podpisów ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Zjazdowi życzyć tylko można pomyślności w obradach. Społeczeństwo nasze już dawno odczuwa potrzebę, ażeby bojkot HKTystów, praktykowany z żelazną konsekwencją, rozebrać publicznie i to właśnie przez koła przemysłowe i rzemieślnicze, które przecież sprawa ta najwięcej obchodzić musi. Że HKTystów nikt nie nawróci, o tem zbytecznie się rozwodzić i nikt co do tego nie oddaje się żadnym złudzeniom. Ale idzie o to, żeby społeczeństwu polskiemu unaocznić, jakie ma obowiązki wobec przemysłu polskiego. I to w naszych stosunkach jest niesłychanie ważną rzeczą. Jeżeli bowiem społeczeństwo polskie dopełniać będzie sumiennie obowiązków wobec przemysłu polskiego, to HKTyści, radzi nieradzi, z owym bojkotem będą musieli osiąść na piasku.

Wielki proces prasowy toczył się znów w ubiegłym tygodniu przeciwko jednej z gazet polskich i to przeciwko *Dziennikowi Pozn.* Proces wytoczono nietylko odpowiedzialnemu, ale i naczelnemu redaktorowi *Dziennika* p. drowi Łebińskiemu. Chodziło o artykuł p. n. „Nasze reprezentacje", w którym była mowa o przejściu naszych Kół poselskich z polityki ugodowej do polityki opozycyjnej. Artykuł zarzucał rządowi pruskiemu, że wzrost potwierdza nadużycia, jakich się dopuszczają niższe organy policyjne wobec rozwiązywania zebrań i wieców polskich. Doszło to, jak u nas ze wszystkiem się dzieje, do wielkiego dzwonu i wniosek o wytoczenie procesu stawił kanclerz ks. Hohenlohe. Naczelnego redaktora p. dra Łebińskiego uwolniono od kary, bo nie było można udowodnić, że artykuł inkryminowany sam pisał lub go też czytał, zanim poszedł do druku. Natomiast odpowiedzialny redaktor został ukarany na 200 marek kary pieniężnej i koszta, które co najmniej dwa razy tyle będą wynosiły.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Przegląd pułku piechoty bośniackiej. — Jubileusz arcyksięcia Rajnera. — Rocznica djamentowa. — Wiadomości teatralne.

Cesarz odbędzie jutro w Praterze przegląd czwartego pułku piechoty bośniacko-hercegowińskiego. Jest to poniekąd uroczystość dla wiedeńczyków, gdyż nasi bracia Słowianie południowi cieszą się tutaj wielką sympatją. U płci pięknej mają także powodzenie i czerwone fezy wyrugowały z serc Wiedenek artylerzystów, ułanów, a nawet huzarów. Mimo zwykłego dnia, kilkanaście tysięcy osób będzie się przypatrywało ewolucjom i biło brawo dzielnym potomkom hajduków, przed którymi drżeli baszowie, kajmakani, agowie janczarscy i inni dygnitarze tureccy.

Dziś arcyksiążę Rajner obchodzi 25-letni jubileusz swojej służby jako jeneralny inspektor landwery austrjackiej. Wczoraj już nadeszło mnóstwo telegramów z życzeniami, nietylko z Austrji, lecz także z Niemiec, Anglji i Francji. W południe zjawiła się z powinszowaniem wielka deputacja oficerów landwery, złożona z ministra obrony krajowej, hrabiego Welsersheimba, jenerałów: barona Lehne, Hospa i Appela, jeneralnego intendenta Perko, jeneralnego adjutanta Grimma i pułkownika Prawdila. O godzinie 6-tej odbył się objad na 100 osób. Na nim byli obecni li tylko sami wojskowi. Z powodu tego jubileuszu arcyksiążę Rainer ofiarował korpusowi strzeleckiemu w Trautenau, na pamiątkę oblężenia tego miasta przez Szwedów w r. 1647, przepyszną statuę srebrną. Przedstawia ona anioła zwycięzcę, trzymającego wieniec w ręku.

Po jednej stronie napis: „Trautenau 1647" i „Kolin 1757". Jak wiadomo, pod Kolinem, został sromotnie pobity Fryderyk Wielki. Stracił całą artylerję, bagaże i ledwo uciekł z życiem. Mieszczanie z Trautenau sformowali wówczas pułk i bili się nadzwyczaj walecznie. Po obchodzie jubileuszowym, arcyksiążę udaje się na inspekcję landwery do Galicji i Bukowiny.

Akademja wojenna w W. Neustadt będzie w tych dniach obchodziła nadzwyczaj rzadki jubileusz. W r. 1837-ym 243 uczniów opuściło ten zakład ze stopniem porucznika. Z tej liczby zostało dziś przy życiu tylko dziesięciu, z których baron Scudier i baron Borberg, są jenerałami broni, von Toply jenerał-porucznikiem, Stanoiłowicz, Woschilda i Hauscka jenerał-majorami, Schnetten pułkownikiem, a trzej inni dosłużyli się zaledwie rangi kapitanów. Wszyscy naturalnie są już dziś na emeryturze i mieszkają w Wiedniu i Gracu. Djamentowy jubileusz owych starców postanowiono uczcić wspaniale. Zostali oni zaproszeni do W. Neustadt, gdzie będą przyjęci z ostentacją. W obchodzie weźmie udział kilku arcyksiążąt.

Teatralny sezon letni już się zakończył. Funkcjonują jeszcze: „Burg" i „Deutsches-Volkstheater". Dyrektorowie przygotowują się już do jesiennej kampanji i w miesiącu wrześniu, ujrzymy cały szereg nowości. W „Deutsches-Volkstheater" ujrzymy komedję: „Miłość i sztuka", tragedję: „Matka ziemia", komedję „Trjumf" i kilka utworów francuskich. Teatr „ad der Wien", wystąpi z operą Pucciniego „Życie cygańskie". Równocześnie wystawi opera cesarska dzieło Leoncavalla, noszące ten sam tytuł. W teatrze „Karola", reżyserja przygotowuje farsę „Rozkosze ojca", feerję „Katarzyna blondynka", dramat „Dwóch garbatych" i komedję Pawła Linda'u „Bracia". Nowych sztuk nie brakuje, ale czy one są dobre i będą robiły kasą? to przyszłość pokaże.

Swój.

KSIĄŻĘCA DOLA

(46) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

— To bił tilko taki żart! Ja chciałem panią nastraszyć, żeby pani tem łatwiej dała mi co zarobicz. Nikt tu pani nie szukał. Może pani spacz spokojnie. To ja tylko poznałem, że to szedzi kobieta, przebrana za mężczyznę i powiedziałem sobie, że tu jest jakiś interes do zrobienia...

Nieznajoma milczała.

— No, ja teraz widzę, że tu dla mnie bardzo nieszczególny interes. Ja będę musiał dać pani jeszcze pieniędzy na drogę, żeby pani mogła dobrze ucziec... Ale ja jestem filantrop. Ja mam dobre serce. Ny, może ja będę sam kiedy potrzebował, żeby mi dobrzy ludzie pomogli, jak ja będę ucziekał.....

I tym razem Rublmacher nie otrzymał odpowiedzi. Daremnie kilkakrotnie jeszcze próbował zawiązywać rozmowę. Od chwili, kiedy nieznajoma dowiedziała się, że nie była śledzona i kiedy żyd nasunął jej przypuszczenie, że aresztowanie, o którem jej doniesiono, może nie pozostawać w związku ze sprawą, która jej dotyczy, ani jednego słówka więcej, mogącego czemkolwiek rzeczy objaśniać, nie zdołał od niej wyciągnąć Vallieri. Dowiedział się tylko, że nosi imię Marji, że ze stolicy wyjechała niedalej, jak dwa dni temu. Zgodziła się także, stanąć razem z Rublmacherem w żydowskiej oberży, tam poczekać, aż Rublmacher sprzeda jeden z jej klejnotów i uzyskane za to pieniądze jej wręczy a resztę sam dla siebie zatrzyma. Już przed samą stolicą, kiedy pociąg już się robić dzień, Rublmacher mimochodem wspomniał o sprawie samobójstwa księcia Olewińskiego, śledząc pilnie wrażenie, jakie ta wzmianka uczyni na pięknej twarzy nieznajomej.

W oczach tajemniczej Marji zajaśniał zagadkowy błysk. Odezwała się jednak ze spokojem w głosie:

— I czy wiadomo, dla czego ten książę odebrał sobie życie?

— Co to można wiedzecz — ludzie rozmaicie mówią... On był w kłopotach z pieniądzmi... ale miał się żenić ze swoją kuzynką. Wziąłby miljonowy posag... Więc to co innego musziało bycz... Na mój rozum, to tu biła jakasz kobieta, na której sumieniu ta szmiercz cziąży...

Marja odwróciła głowę. Za chwilę pociąg stanął na dworcu stolicy.

Ruch był ogromny. Vallieri szukał oczami kogokolwiek z urzędników policji. Dyżurny komisarz stał przy drzwiach restauracji, obojętnym wzrokiem przyglądając się fizjonomiom podróżnych; opodal niego przechadzał się jeden z cywilnych strażników, niejaki Wurst, żydek, z którym Vallieri stykał się już w kilku sprawach, powierzonych jego śledztwu. Na widok munduru urzędnika policyjnego, Marja zbladła.

— Niech szię pani nic nie boi — szepnął Vallieri-Rublmacher. My sobie damy radę....

Głośno zawołał:

— Komisjoner! Gdzie jest komisjoner? Chodź tu, gamoniu jeden!

A zwracając się do Marji dodał:

— Niech pan będzie tak grzieczny wskazać komisjonerowi nasze pakunki. Ja się dowiem czy tu jest kto z mojego hotelu...

I wyskoczywszy z wagonu podbiegł do Wursta:

— Proszę za mną. Jestem Vallieri. Pan masz być faktorem Arabskiego hotelu...

Wurst, który z początku ze zdziwieniem patrzył na zbliżającego się żyda, usłyszawszy nazwisko Vallierego, schylił głowę z oznaką szacunku i pospiesznie udał się za ajentem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 22 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Paulina biskupa i Konsorcji.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We wtorek, 22 czerwca: „**Kusiciele ludu**“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Teodora Smolarza.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 22 czerwca: „**Norma**“, opera w 3 aktach Belliniego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

*Administracja zwraca uwagę, że dotychczasowe arkusze powieści drukowanej w dodatkach do **Głosu Narodu**, a noszącej tytuł **Dwie matki** są już na wyczerpaniu. Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać początek tej powieści za dopłatą 20 ct.*

Ks. biskup Puzyna, 20 bm. po południu wyjechał do Oświęcimia.

Pan Zborowski, prezydent sądu krajowego wyższego, 20 bm. po południu wyjechał do Wiednia.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz powrócił ze Lwowa.

Procesja z kościoła OO. Dominikanów, w niedzielę z powodu deszczu nie mogła wyjść z kościoła, odbyła się zatem w krużgankach klasztornych.

W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów na Kazimierzu, nabożeństwo celebrował O. Ambroży Federowicz, przeor OO. Paulinów. W procesji uczestniczyli: O. Tomasz Rodriguez, generał zakonu, rodem Hiszpan, O. Marcin Ryan, asystent generała, Irlandczyk, O. Ambroży Schubert, profesor z Bawarji, oraz O. Augustyn Zampini, sekretarz zakonu Augustjańskiego. Wszyscy czterej przybyli do Krakowa w piątek na wizytację klasztoru OO. Augustjanów, jedynego w całej Galicji. Podczas sumy i procesji śpiewał chór dzieci (sieroty Tow. Dobroczynności). Dobór, czystość intonacji i prawdziwie artystyczne wykonanie, zwróciły ogólną uwagę na ten zastęp młodych śpiewaków, złożony z 24 chłopców i dziewcząt, a kierowany przez p. B. Bemowskiego.

Po południu, chmury się przetarły i choć nieco po błotnistej drodze, ale zewnątrz kościoła odbyła się procesja po Kleparzu z kościoła św. Florjana z wielkim udziałem pobożnych.

* **Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy ś. p. Antoniny Hoffmannowej w kościele ewangiel. odprawił wczoraj pastor ks. Gabryś wobec rodziny, kolegów i licznych przyjaciół zmarłej artystki. Pastor Gabryś w pięknem przemówieniu obok chrześcijańskich zalet zmarłej podnosił zalety jej talentu, a podnosząc znaczenie sztuki dramatycznej, służącej nie samej zabawie lecz także kształceniu, wskazał na zmarłą jako na prawdziwą kapłankę sztuki, która pracowała dla całego narodu.

* **Odsłonięcie tablicy**. W poniedziałek dnia 22, jako w dniu przypadającej rocznicy 1768, odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ku uczczeniu pamięci Marcina Oracewicza, mieszczanina i pasamontnika, jako obrońcy miasta Krakowa. Po nabożeństwie w kościele XX. Pijarów, odprawionem przez Tadeusza Chromeckiego, orszak złożony z członków Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa udał się wraz ze sztandarami cechowemi, do Rondla bramy Florjańskiej, gdzie na zakończenie tego uroczystego aktu, ks. Chromecki tablicę poświęcił.

* **Zdrowe głosy**. We wczorajszym *Czasie* czytamy: „Kusiciele ludu“ będą jutro powtórzeni w parku krakowskim, a mamy nadzieję, że tym razem sztuka p. Smolarza będzie odegrana bez przeszkody do końca. Przy tej sposobności zaznaczamy, że, jak stwierdziliśmy, aktor grający rolę agitatora Karpielskiego nie miał bynajmniej zamiaru charakteryzować się na któregoś z przywódców socjalistycznych i że podobieństwo, jeżeli wogóle istniało, było zupełnie przypadkowe. Zarzuty zatem z tego powodu podniesione upadają same przez się, a awantura, wszczęta w teatrze przez grono tutejszych socjalistów w tem jaskrawszem świetle się przedstawia. Jedyny to w swoim rodzaju wypadek tak brutalnej i bezwzględnej opozycji przeciwko utworowi literackiemu, którego wartość literacką można rozmaicie oceniać, którego tendencja jednak jest przynajmniej tak uprawniona, jak niezliczone satyry wymierzone przeciwko obywatelstwu wiejskiemu, inteligencji miejskiej i t. p., które tyle razy oglądaliśmy na naszych scenach. Takie teroryzowanie opinji publicznej zasługuje na najsurowsze skarcenie, a władze bezpieczeństwa mają chyba dużo środków dla zapobieżenia podobnym wybrykom, zakłócającym porządek publiczny. I jeszcze jedna uwaga. Niektóre pisma ogłosiły rozmaite kombinacje co do nazwiska autora „Kusicieli ludu“ i zaopatrzyły je różnorodnymi komentarzami. Jest to nieprzyzwoity brak taktu i wysoka niewłaściwość. Pseudonimy literackie są szanowane na całym świecie i nikomu nie wolno odsłaniać ich bez zgody autorów, — zwłaszcza nie wolno tego czynić ze złośliwą intencją, a nadwerężanie tej zasady przynosi niemałą szkodę, bo najpierw domysły mogą być fałszywe, a powtóre autor jest wobec nich bezbronny“.

Czytamy w lwowskim *Dzienniku Polskim*: „Awantury w krakowskim letnim teatrze istotnie rzucają ponury cień na stosunki, które panują w starym grodzie Jagiellonów... Tłum zbałamuconych wytrwałą propagandą robotników, dokonał niebywałego w świecie cywilizowanym pogwałcenia wszystkich praw i pojęć o swobodzie i wolności, konstytucją obywatelom państwa zagwarantowanych, a dokonał go na terenie, który przedtem nigdzie — przynajmniej u nas — nie służył za pole do namiętnej, brutalnej walki żywiołów rozkładczych ze swem społeczeństwem — w teatrze.

Co prawda, zuchwały terroryzm socjalistów dał się ludności krakowskiej w ostatnich kilku latach niejednokrotnie srodze we znaki, zawsze jednak można to było — oczywiście nie usprawiedliwić — lecz poniekąd objaśnić wyższą temperaturą serc i umysłów, panującą w czasie walk wyborczych, demonstracyj politycznych itp. okazyj nadzwyczajnych. Ale zerwać w spokojnych czasach widowisko sceniczne dla tego, że przedstawiało w formie jaskrawej zbrodnicze machinacje tych zaślepieńców — na coś podobnego nie pozwolili sobie dotychczas ani socjaliści niemieccy, ani francuscy! Początek — ze sukcesem niestety — zrobił p. Daszyński w Krakowie, który widocznie zachęcił się do takiej taktyki obstrukcją niemiecką w wiedeńskiej izbie posłów. Mamy tedy „obstrukcję“ także w teatrze! *Exempla trahunt!*

Dziwną co najmniej rolę odegrała wśród tych zajść skandalicznych policja krakowska. Okazała się zupełnie bezsilną, bo nieprzygotowaną na te awantury, aczkolwiek powinna była wiedzieć, ze socjaliści szykują się do „niespodzianki“ na drugiem przedstawieniu tej sztuki! Jeżeli zaś wiedziano o tem, to trudno zrozumieć postąpienie organów policyjnych, powołanych przecie w pierwszym rzędzie do warowania porządku, do strzeżenia swobód obywatelskich, ustawami społeczeństwu przyznanych... Toż skandal, któremu trudno dać nazwę, aby nędzna garstka, choćby kilkuset wichrzycieli śmiała teroryzować ogół, aby z placów i sal po za t. zw. zgromadzeniami „ludu“, odważała się wdzierać już nawet do teatru i tam chwilową przewagą dzikiego zwierza, szerzyła popłoch wśród spokojnych obywateli, narzucała im swe gusta i przekonania, poprostu wysadzała ich z miejsc własnemi pieniędzmi zapłaconych!“

* **Teatr letni**. Przez dwa z rzędu wieczory bawiono się doskonale na „Lolocie“. Wykonanie wodewilu było bardzo składne. Dziś usłyszymy, po raz trzeci, sztukę ludową Smolarza „Kusiciele ludu“.

Najbliższą nowością teatru letniego będzie głośna i nieznana w Krakowie operetka Millöckera „Siedm szwabów“. Premiera ukaże się w sobotę.

* **Sprawozdanie poselskie**. Zgodnie z zapowiedzią plakatów, odbyło się wczoraj zgromadzenie socjalistyczne, na którem p. Daszyński zdawał sprawozdanie ze swojej działalności parlamentarnej. O godzinie 7-mej wieczorem sala była już dość zapełnioną, przyczynili się do tego w znacznej mierze żydzi, którzy, jak zawsze, tak i obecnie w mętnych nurtach socjalizmu szukają interesu; od nich też aż się roiło całe zgromadzenie. Zgromadzonych powitał p. Kurowski, poczem wybrany na przewodniczącego, powoławszy na sekretarza żyda Czeki, udzielił głosu behaterowi wieczoru p. posłowi Daszyńskemu.

Na wstępie swojej mowy, trwającej blisko dwie godziny zaznaczył p. Daszyński, że parlament nie osiągnął żadnych pozytywnych rezultatów, jednak zdaniem jego, krótki a burzliwy ten okres obrad parlamentarnych odkrył wiele tajemnic, wyświetlił niejedną sprawę pierwszorzędnej wagi i postawił wielkie zagadnienia, które przyszłość dopiero rozwiąże. Jako moment dyskredytujący konserwatystów z Koła polskiego i grupę hr. Falkenhayna, uważa mowca gorący dzień obrad, w sprawie uwolnienia Szajera, poczytując sobie za największy zaszczyt, że jemu właśnie, u progu parlamentarnego działania, przypadła w udziale rola głównego obrońcy sprawiedliwości społecznej.

Następnie przeszedł do nadużyć wyborczych, które przedstawił w świetle możliwie jak najbardziej jaskrawem, zohydzając wprost wszystkich tych, którzy nie głosowali razem z socjalistami, piętnując wszystkich, wyjąwszy właśnie tych, którzy krwawych epizodów wyborczych najgłówniejszą byli przyczyną, t. j. panów agitatorów z socjalistycznego obozu. Ubolewał gorąco nad tem, że parlament nie uchwalił wniosku co do sprawy komisji, mającej zbadać gwałty i okrucieństwa wyborcze, wyraził jednak mniemanie, że smutne te sprawy, poruszane w parlamencie, zdemaskowały koła rządzące w Galicji wobec całej Europy! Trzecią z kolei sprawą, podniesioną przez posła Daszyńskiego, były rozporządzenia językowe dla Czech. Butny głos mowcy ustąpił miejsca wykrętnemu oświadczeniu, że materja ta jest dla niego drażliwą głównie ze względu na prasę polską, która go tak stanowczo potępiła za jego konsekwencję i wierność swym zasadom! Wychodząc ze „stanowiska praw przyrodzonych“, rozporządzenia te w gruncie nie są, zdaniem mowcy, niesprawiedliwemi(!) sprzeciwiają się jednak względom materjalnym i formalnym.

Materjalnym dlatego, że są w Czechach okolice zamieszkałe wyłącznie niemal przez Niemców(!!!!), formalnym dlatego, że powinien takowe uchwalić tylko parlament i to, uwzględniając wspomniane przez siebie poprzednio okolice przez Niemców zamieszkałe (!!) Młodoczesi zdaniem mowcy dalej — nie zasługują na poparcie ze strony socjalistów, przeszli bowiem w rządową służbę i stali się lokajami rządzących dziś w Austrji feudałów. Pytanie czy w Austrji utrzyma się centralizm, czy też nastaną czasy federalizmu — jest zdaniem p. Daszyńskiego rzeczą zupełnie obojętną. Rozwoju historycznego narodowości nie należy uwzględniać, choćby dlatego, że istotę takowego trudno uchwycić, niektóre zresztą części składowe państwa austrjackiego, jak n. p. Bukowina i Galicja jako taka nie mają żadnej historycznej przeszłości! Cały wogóle ten wywód był tak czczy i niedorzeczny, że szkoda słów na bliższy rozbiór takowego.

Na zakończenie opowiadał p. Daszyński o swojem męczeństwie i męczeństwie swych wyborców, z czego przeszedł do projektu szkół wyznaniowych, przeciw którym wytoczył działa nienawiści i pogardy, na jaką zasługują — zdaniem jego — wszyscy klerykali, dalej wyraził obawę ogłupiania ludu i tym podobne frazesy, głupie i stare jak przewrotność ludzka.

Na wniosek p. Sokołowskiego, udzieliło p. Daszyńskiemu zgromadzenie wotum ufności, poczem wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“, opuścili obecni salę, upojeni mądrością swojego posła, pełni zachwytu dla jego pracy, która niestety tylko jak najgorsze rodzi owoce dla naszego społeczeństwa.

Napaść z nożem. W niedzielę późnym wieczorem, kamieniarz Józef Doeker i trzej towarzysze, przybyli do mieszkania braci Dłużniaków, ulica Ogrodowa 15, w czasie, kiedy ci już położyli się do spoczynku. Doeker na jednego z braci rzucił się ze spiczastym nożem i niechybnie byłby wykonał zamach; gdyby nie współlokatorzy, którzy swojemi piersiami zasłonili napastowanego. Doekera zamknięto w aresztach policyjnych.

* **Towarzystwy ratunkowe** interwenjowało wczoraj w 12 przypadkach. Z tych kilka ważniejszych: W nocy o godzinie wpół do 3 wezwano pogotowie na plantacje przed teatr miejski, gdzie stójkowy spostrzegł na trawie krwią zbroczonego wyrobnika Stanisława Grudzińskiego, lat 21 liczącego. Oprócz mniejszych ran w okolicy łopatek i na rękach, miał ranę głęboko ciętą na grzbiecie długości 6 cm., szerokości 3 cm. Po zatamowaniu krwotoku, chorego opatrzono i silnie omdlałego, przewieziono do szpitala św. Łazarza. Zaraz potem o godz. 4 w nocy wezwano pogotowie na Krowodże, gdzie skonstatowano u wyrobnicy Kunegundy Znajduch, lat 50, złamanie uda lewego; ją również po opatrzeniu przewieziono do szpitala.

O godzinie 10, minut 20 rano, wezwała dyrekcja kolejowa pogotowie na dworzec tutejszy, gdzie osobnym pociągiem przywieziono z Podgórza-Płaszowa cieślę Jakóba Kalickiego, lat 53 liczącego, który był zajęty przy robocie kolejowej i miał spaść z bloku (z wysokości 15 m.) na głowę. Ranę dartą miał na kości czołowej pod kątem prostym aż do kości drążącą, oprócz tego złamane przedramię prawe i liczne kontuzje. Chorego przewieziono do kliniki prof. dra Obalińskiego.

Policja aresztowała w niedzielę po południu Wojciecha Susła, znanego złodzieja, za kradzież kieszonkową w kościele św. Florjana.

Nekrologja. Teofil Słotowicz, doktór praw, lat 51, zmarł w Czarnej Wsi 19 bm.

— Lucyna Jadwiga Szymańska, córka emer. nauczyciela ludowego, lat 21, zmarła w Krakowie 20 bm.

Teatr Literatura i Sztuka.

Teatr miejski.

Na zapowiedziane w Niedzielę przez operę włoską przedstawienie zabrakło wcześnie — biletów. Cudu zaś tego dokazali Pajace Leoncavalla oraz Mascagni ze swoją Cavallerią.

Lubo fakt ten pojawiający się dość rzadko w kronice teatralnej miasta naszego, da się dostatecznie wytłómaczyć wartością dzieł zajmujących pierwszorzędne miejsce w szeregu tegoczesnych utworów muzyki dramatycznej, do spotęgowania przecież siły atrakcyjnej mogła się tymrazem przyczynić również okoliczność, że z dziełami temi łączą się dla nas wspomnienia wcale świetnych chwil opery lwowskiej z czasu pobytu jej w Krakowie. Bez uciekania się atoli do szowinizmu możemy wyznać otwarcie, że przedstawienie niedzielne wspomnień tych osłabić nie było zdolne, mimo, że nie brakło w niem, zwłaszcza w kierunku *mise-en-scene* szczegółów rzeczywiście nowych i efektowych.

Zresztą oba dzieła niewypróbowane dokładnie w zbiorowej całości, podlegały niekiedy — atakom niepewności.

Pod wpływem jednak piękności muzyki, obficie wylewającej się z partycji nie brakowało oklasków, a nawet bisowań.

Bisował więc p. Cokkinis za arję w „Pajacach“, bisowała orkiestra za wykonanie intermezza z „Cavalerii“, że już nie mówimy o tych, którzy od zaszczytu bisowania grzecznie się wymówili, jak np. p. Giuliani skazana tego wieczora na odśpiewanie dwóch silnie z sobą kontrastujących partji, albo p. Broggi-Muttini, który nie wiemy już po raz który, składał dowody prawdziwej maestrji pod względem gry scenicznej i wiernej charakterystyki.

Lubo podobne objawy zadowolenia ze strony publiczności bezsprzecznie drogimi być muszą dla serca każdego artysty, mniemamy przecież, że wymagają one pewnego ograniczenia ze względu na samych artystów, którzy upadając ze znużenia pod wpływem ciągłych prób i codziennych występów, z wysiłkiem tylko żądaniom tego rodzaju zadość uczynić są w stanie. Znużeniu też zapewne przypisać należy, że nawet chóry, którym dotąd gwiazda powodzenia dość stale przyświecała, nie tylko śpiewały tym razem bez cieniowania, ale co gorsza intonowały dość nieczysto.

St.

Kłosowski przed sądem.

Wczoraj przed południem rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw b. kasjerowi miejskiemu, Aleksandrowi Kłosowskiemu. Rozprawie przewodniczy kierownik sądu krajowego karnego, radca sądu krajowego wyższego, dr Jul. Morelowski. Jako wotanci zasiadają: radca Giebułtowski i sekretarz rady Drobner, protokolant L. Preiss. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Schneyder. Obronę oskarżonego prowadzi żyd, adwokat Goldhammer z Tarnowa. Ze strony poszkodowanej kasy miejskiej, jako strona cywilna zasiada syndyk miasta dr Jan Hajdukiewicz.

Ławę przysięgłych składają: Zarembski Teofil, Śliwiński Antoni, Dębski Adam, Satalecki Wincenty, Niżyński Franciszek, Troczyński Romuald, Szancer Edward, Rzeźniczek Jakób, Zieleniewski Leon, Żarliński Antoni, Matuszewski Andrzej i dr Matzke Henryk jako przysięgli główni; zaś Heller Eugenjusz i Smidowicz Eugenjusz jako przysięgli zastępcy.

Akt oskarżenia brzmi jak następuje:

„Prokuratorja państwa oskarża Aleksandra Kłosowskiego, rodem z Krasisławia, lat 45, katolika, żonatego, ojca jednego dziecka, byłego kasjera miejskiego w Krakowie, nie karanego, że powierzone mu na mocy publicznego urzędu jego, jako kasjerowi miejskiemu w Krakowie, rzeczy wartości łącznej wyżej stu złr. w. a. w ciągu ostatnich czterech lat, oraz w roku 1897 zatrzymał i sobie przywłaszczył, przez co popełnił zbrodnię sprzeniewierzenia z §. 181 u. k. Do rozprawy powołano 23 świadków.

Powody oskarżenia są następujące: Uchwałą z 11 lipca 1881 zamianowała Rada miasta Krakowa Aleksandra Kłosowskiego kasjerem miejskim, a pobory jego służbowe wynosiły zrazu 1400 złr., później zaś urosły do kwoty 1680 złr. rocznie. Według instrukcji należały do niego czynności kasowe, tj. odbiór i wypłata należytości. Fundusze miejskie przechowane być miały albo w kasie podręcznej, której jeden klucz pozostawał u kasjera, drugi u kontrolera, (w kasie tej nie może znajdować się więcej gotówki po nad pięć tysięcy złr. przewyżka zaś powinna być przelana do kasy rezerwowej), lub być chwilowo przechowaną w trezorze kasy podręcznej pod trzecim kluczem. Kasa rezerwowa, w której także wszystkie obligacje publiczne, prywatne zapisy długu, i inne ważne dokumenty, (więc i książeczki kasy oszczędności) przechowywane być muszą, ma być pod potrójnem zamknięciem. Jeden klucz pozostaje w ręku Prezydenta miasta, drugi w ręku kontrolera, trzeci w ręku kasjera. Kasa depozytów publicznych pozostawać ma według §. 23 instrukcji pod kluczem kasjera i kontrolera. Z przytoczonych przepisów instrukcji, jak wogóle z pojęcia urzędu kasjera wynika, że wszystko to, co w owych kasach się znajduje, jest mu w rozumieniu ustawy powierzonem. Obwiniony, Aleksander Kłosowski pełnił urząd kasjera od dnia nomiuacji do 15 lutego 1897 r., w którym to dniu urzędował w prawdzie w kasie od godziny 8 rano, jednak po godzinie 9 się wydalił, a gdy do godziny $1/2$2 po południu nie wracał. zawiadomiono o tem Prezydenta miasta, ten z przybraniem kilku urzędników Magistratu udał się do kasy, a otworzywszy kasę podręczną, (którą zastano zamkniętą) duplikatem przekonał się przy dokonanym zaraz obrachunku, że w kasie brakuje gotówki 6070 złr. 60 ct.

Zawiadomiona o tem dyrekcja policji zarządziła poszukiwania za obwinionym i tegoż samego dnia wieczorem przyaresztowano go na Kazimierzu. Przedsięwzięta przez komisję skontrującą, z członków sekcji skarbowej złożoną, rewizja kasy miejskiej w dniach 16, 19, 22 i 25 lutego 1897, wykazała w tej kasie następujący deficyt:

A) Z funduszu pożyczkowego Rudolfa na książeczce Kasy Oszczędności miasta Krakowa nr 134.006 ulokowanego, podniósł obwiniony bez upoważnienia i bez wiedzy kontroli dnia 16 grudnia 1895 r. kwotę 2.000 złr., dnia 28 grudnia 1895 r. kwotę 3.000 złr., d. 1 lutego 1896 r. kwotę 2 000 złr., d. 29 lutego 1896 kwotę 2.500 złr. d. 31 marca 1896 r. kwotę 2.500 złr., razem 12.000 złr.

B) Z funduszu emerytalnego urzędników i sług Magistratu, na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa nr 151.088 ulokowanego, podniósł obwiniony bez upoważnienia i wiedzy kontroli: dnia 7 lutego 1895 r. kwotę 4.600 złr., d. 23 marca 1895 roku kwotę 1.500 złr., d. 4 kwietnia 1895 r. kwotę 4.500 złr., d. 9 kwietnia 1895 r. kwotę 4.400 złr., d. 10 kwietnia 1895 r. kwotę 5.500 złr., d. 3 maja 1895 4.500 złr., d. 25 maja 1895 r. kwotę 4.000 złr.i 29 maja 1896 r. kwotę 6.000 złr., razem 35.000 złr.

C) Z funduszu miejskiego z książeczki Kasy Oszczędności m. Krakowa nr 160.610, podjął obwiniony bez upoważnienia i bez wiedzy kontroli w dniu 1 lutego 1897 r. kwotę 4 600 złr.

D) W kasie podręcznej okazał się, jak wyżej deficyt w kwocie 6.070 złr. 60 ct.

E) W depozytach przechodowych wykryto deficyt w kwocie 293 złr. $29^1/_2$ ct.

W dniu 16 lutego 1897 r. wręczył Prezydentowi miasta wobec komisji skontrującej Tadeusz Stryjeński kwotę 4800 złr. z oznajmieniem, że takowa nadeszła do jego biura pod adresem Emila Ryszki w kopercie, na której ręką Al. Kłosowskiego napisano „rachunki“. Przy skontrze kasy miejskiej sprawdzono, że obwiniony wniósł do kasy miejskiej pewne kwoty (rzekomo procenty przez Kasę oszczędności od zdeponowanych na powyższe książeczki sum uiszczone) gdy zaś kwoty te do kasy złożone procentowały się, przeto odtrącono takowe wraz z narosłym od nich procentem od sum brakujących, a ostateczne obliczenie wykazuje w ślad pisma prezydenta miasta z dnia 31 marca 1897 r. l. 16.681, że obwiniony Alek. Kłosowski wyrządził funduszowi miejskiemu i funduszom pod zarządem gminy zostającym następującą szkodę: A) Funduszowi Rudolfa w kwocie 11.861 złr. 96 ct.; B) funduszowi emerytalnemu 31.404 złr. 25 ct.; C) funduszowi miejskiemu 4.607 złr. 68 ct; D) funduszowi miejskiemu w kasie podręcznej złożonemu 1.270 złr. 60 ct.; E) w depozytach przechodowych 293 złr. $29^1/_2$ ct. razem 49.437 złr. $78^1/_2$ ct.

Obwiniony Aleks. Kłosowski przyznał w śledztwie, że z wyż wymienionych książeczek Kasy oszczędności m. Krakowa podnosił bez upoważnienia sumy wyż określone, że pieniądze podnoszone z funduszu emerytalnego i z funduszu Rudolfa użył dla siebie, zaś kwotę z funduszu miejskiego 4600 złr. wpłacił do kasy miejskiej w całości jako procent za rok 1896 od funduszu emerytalnego i Rudolfa przypadający (co w obliczeniu szkody zrządzonej uwzględniono). Przyznał dalej obwiniony, że z gotówki w kasie podręcznej złożonej zabrał i dla siebie zatrzymał kwotę 6070 złr. 60 ct. i że z depozytów publicznych przywłaszczył sobie tylko kwotę 296 złr. w roku 1893 złożoną.

Podnoszenie przez obwinionego kwot na książeczkach Kasy oszczędności m. Krakowa ulokowanych umożebnione mu było przez to, że książeczki te zamiast w kasie rezerwowej, znajdowały się często i to przez dłuższy czas w kasie podręcznej, były zatem dla obwinionego łatwo dostępnie, skoro kasa ta w każdym dniu urzędowania stała dla niego otworem. Malwersacje, które obwiniony z książeczkami Kasy oszczędności popełnił, nie wyszły na jaw, mimo kilkakrotnych skontrów kasy miejskiej, brak zaś gotówki przez obwinionego z kasy podręcznej podnoszonej, zatajał tenże przy dziennych zamknięciach kasy w ten sposób, że ładunki zawierające w sobie po 5 złr. w 20 groszówkach podawał przy zamknięciu uczestniczącym jako ładunki zawierające 25 złr. w koronach. Kwotę 4800 złr. gotówką wyjął obwiniony wedle własnego przyznania z kasy w dniu 15 go lutego 1897 roku włożył ją w kopertę zaadresowaną do swego szwagra i przesłał pocztą w celu, aby nie pozostawić rodziny swej bez utrzymania.

Po konfrontacji świadków, przewodniczący Trybunału zarządza zawezwanie na świadka wiceprezydenta Piotrowskiego. Rozpoczyna się zeznanie oskarżonego. Kłosowski do winy nie przyznaje się. Pieniądze brał z kasy miejskiej jako pożyczki, które zwrócić miał zamiar. „Pożyczki“ rozpoczął jeszcze w roku 1891. Wówczas wziął 10.000 w list.ch zastawnych i zastawił je w Banku austro-węgierskim. Po upływie półtora roku pieniądze oddał kasie miejskiej. Tak samo „pożyczył sobie“ kaucję p. Pawlikowskiego 6.000 złr.

Przewodniczący: Jakto być mogło, że przy skontrum braków depozytów nie spostrzeżono?

Oskarżony: Traf czysty i nic więcej.

Przy ustępie o defraudacji pieniędzy z funduszu emerytalnego pokazuje się, że Kłosowski nadto sfałszował podpisy dwóch urzędników Kasy oszczędności, którzy rzekomo mieli stwierdzać w książeczce Kasy oszczędności odbiór 35000 złr. Kłosowski podpisał pp. Szymczykiewicza i Bilińskiego. W drugim wypadku okazuje się, że Kłosowski w książeczce przerobił pozycje 11000 złr. na 16000 złr.

Procenty, jakie przypadały za fundusze miejskie regularnie opłacał.

Po ścisłem zestawieniu sum sprzeniewierzonych okazuje się, że Kłosowski ogółem zdefraudował57963 złr. $89^1/_2$ ct., z tego zwrócił pod postacią procentów wliczając owe 4800 zwrócone przez p. Stryjeńskiego, ogółem 11.574 złr. 86 ct. Sprzeniewierzona suma przeto wynosi 46.389 złr. $03^1/_2$ ct.

Oskarżony opowiada, że pierwszy weksel podpisał w 1885 r. na sumę 600 złr. Już jako kawaler miał długi. Za żoną posagu nie wziął. Wstąpiwszy do służby magistrackiej w charakterze djurnisty, pobierał 1 złr., później 1 złr. 50 ct. Z chwilą nominacji na etatowego urzędnika, złożył 900 złr. kaucji. Pieniądze te pożyczyli mu znajomi. Gdy został kasjerem, dopełnił kaucję 300 złr. Wówczas zaciągnął pożyczkę u żyda Baumingera na 24%.

Między wierzycielami Kłosowskiego, których listę przewodniczący odczytuje, znajdują się pp.: Rausz, Dutkiewicz, Zawiłowski, Boczkowski, Münnich (ten już zwrócił pieniądze do Magistratu), Szotowicz, Kułakowski i t. d. Pokazuje się jednak, że ogólna suma pożyczonych pieniędzy nie dochodzi dwóch tysięcy złr.

Kłosowski jest winien jeszcze żydom do 2.300 złr. Na uwagę przewodniczącego, że obwiniony zbyt chwiejnie określa procent jaki żydom płacił, Kłosowski oświadczył, iż ma „dobre serce“ i nie chce żydów gubić.

Przewodn.: Czy pan nie wydawałeś pieniędzy na agitacje polityczne? Obwiniony nie zdobywa się na stanowczą odpowiedź.

Przewodn.: Ze zeznań świadków przed sędzią śledczym okazuje się, żeś pan trwonił pieniądze na hulankach i libacjach.

Oskarż.: Tak, wydawałem pieniądze, ale nie na siebie.

Przew. Powiedz pan, na co wydałeś zdefraudowane pieniądze.

Oskar. Najpierw podkopała mnie budowa domów niefortunnie podjęta. Na jednym domu straciłem do 3000 złr., budowa drugiego domu wraz z gruntem kosztowała mnie do 30.000 złr., sprzedałem go za 26.000 złr.

Pierwszą budowę rozpocząłem w r. 1889. Następnie zrujnowały mnie poręczenia za ludzi i pożyczki, jakich udzielałem: Za żydów Immerglücków zapłaciłem do 4000 złr. (bodaj to żydowskie szczęście! *Przyp. Red.*).

Po dziesięcio minutowej przerwie przewodniczący, zwracając się do obwinionego, stwierdza, że wykazane przez niego wydatki nie pokrywają sum zdefraudowanych, rodzi się przeto podejrzenie, że sprzeniewierzone pieniądze gdzieś ukrył.

Kłosowski raz jeszcze zestawia wydatki, jako to procenty lichwiarskie i inne, stratę na kamienicach, co według jego zdania pokrywa w zupełności zdefraudowaną sumę.

Przew. W takim razie za co pan hulałeś?

Następuje odczytanie instrukcji dla kasy miejskiej, roty przysięgi Kłosowskiego przy objęciu urzędu kasjera miejskiego, odpisu dekretu nominacyjnego itp.

Wezwany jako świadek Piotrowski Witotd, wiceprezydent magistratu, oświadcza, że nic wspólnego z kasą i pieniędzmi nie ma. Toczące się obecnie śledztwo w magistracie, przeciw urzędnikom, nie wykazało dotąd aby Kłosowski pożyczał urzędnikom sumy większe.

Prokurator (do Kłosowskiego:) Dlaczego pan mając taką łatwość w „pożyczaniu“ pieniędzy w kasie miejskiej, zaciągałeś jeszcze długi lichwiarskie?

Obwin.: Długi lichwiarskie sięgają dawniejszych czasów.

Przew. odczytuje zeznanie Kłosowskiego, jakie ten zrobił u wiceprezydenta p. Piotrowskiego, w obecności nadkomisarza p. Swolkiena. W zeznaniu tem przyznaje się Kłosowski, że brał pieniądze z kasy miejskiej z pełną świadomością tego, co robi i że pieniędzy tych nie miał zamiaru zwrócić kasie.

Świadek August Götze, naczelnik wydziału rachunkowego w Magistracie, uważa instrukcję obecną dla kasy miejskiej za niedostateczną i wprost złą. Kontrolor według instrukcji jest tak obarczony pracą, że nie jest wstanie rzetelnie swych obowiązków spełniać. Błędnem jest także, że kasa znajduje się w jednym pokoju z likwidaturą. Obecna instrukcja wydana była za Zyblikiewicza w 1879 r. Od tego czasu zmieniły się stosunki, nie zmieniła się tylko instrukcja. Skontra odbywały się zazwyczaj pospiesznie. Kasjerowi nie wolno posyłać pachołka magistrackiego, celem podjęcia pieniędzy miejskich.

Przy przesłuchaniu p. Götza dowiadujemy się z ust p. przewodniczącego o budujących porządkach w Magistracie. Dość powiedzieć, że kaucji p. Pawlikowskiego lat parę nie było w depozytach miejskich i nikt o tem nie wiedział.

Rozprawę przerwano do godz. 4 po poł.

Świadek Maciej Spałecki, dawniejszy kontrolor w kasie miejskiej, siedział w przyległym do kasy pokoju. Rano otwierał kasę i zostawiał ją na opiece Kłosowskiego. Znajduje, że kontrola wogóle jest bardzo trudna. Stanowczo oponuje, żeby to było możliwe, aby kaucja Pawlikowskiego lub inne depozyty przez dłuższy czas nie były złożone we właściwem miejscu.

To, co działo się podczas jego urzędowania (wówczas Kłosowski dopuścił się defraudacji 35.000 złr.) — działo się bez jego wiedzy. Dalej świadek twierdzi wbrew zeznaniom oskarżonego, że słyszał, iż Kłosowski bardzo korzystnie sprzedał domy swoje. Urzędował od r. 1879 do 1895 r.

Z zeznania świadka Spałeckiego dowiadujemy się, że właśnie wczoraj zmarł dawny kasjer miejski ś. p. Brzeżański.

Prokurator: (do świadka) kto wykrył defraudację dawniejszą w kasie miejskiej!

Świadek: Kłosowski.

Obrońca: Kto chodził po pieniądze z książeczkami?

Świadek: Nigdy pachołek sam, lecz razem urzędnik.

Obrońca: Śledztwo nie wykryło takiego urzędnika.

Świadek rusza ramionami.

Świadek Leopold Münnich, obecny kontrolor, przyznaje, że jest obarczony pracą. Od lat 16 personal nie zmienił się ilościowo, choć robota zwiększyła się przynajmniej w trójnasób. Otwierał kasę podręczną o 8 rano i zostawiał ją otwartą do 12. Kasy depozytowej nigdy otworem nie zostawiał. Procent od funduszów podnosi się z chwilą płatności. Z zeznań świadka wypływa, że depozytów nikt nie kontrolował.

Świadek Jakób Trzyna, woźny magistracki, od roku przeniesiony do kasy miejskiej, chodził często z książeczkami po pieniądze bez asysty. Wręczano mu kilkanaście książeczek do dyskontowania. Kontrolorowi nie opowiadał się ani wówczas gdy szedł z książeczkami, ani wówczas, gdy pieniądze przyniósł.

Świadek Jan Mrożek, woźny magistracki, dawniej na usługi kasy oddany, tak, jak świadek Trzyna zeznaje, że bardzo często chodził po pieniądze. Po dziewiętnaście książeczek otrzymywał do podniesienia.

Przewodniczący wyraża publicznie woźnym przy kasie uznanie za ich rzetelność i uczciwość, umiejące się oprzeć pokusom, na które, dzięki niedbałemu zarządowi miasta, tak łatwo wystawieni byli.

Obrońca (do świadka Mrożka): Ile pan ma pensji?

Świadek: Miesięcznie 27 złr. i 50 ct.

Świadek Samuel Heim, b. kasjer w „Odeonie“, zwany popularnie *Jean*, opowiada, że Kłosowski bywał w „Odeonie“ trzy do czterech razy na miesiąc. Zawsze przychodził „kirny“, najczęściej w towarzystwie żołnierzy, policjantów i robotników. Zachowywał się wyzywająco, tłukł, co pod rękę dodpadło. Kto nie chciał pić z Kłosowskim, wymyślał go od ostatnich słów. Płacił rachunki nazajutrz w kasie. Świadek kilka razy był u Kłosowskiego z rachunkiem.

Prew.: Czy świadek zauważył, żeby oskarżony w biurze był pijany?

Świadek: Owszem, raz widziałem go pijanym.

Zeznania Heima potwierdza woźny Trzyna, który także raz widział Kłosowskiego w biurze dobrze podchmielonym.

Św. Zygmunt Felkel, naczelnik biura skarbowego w Magistracie nie zeznaje nic nowego, potwierdza to co inni mówili, że kontrola była niedostateczna.

Przysięgły p. Zarembski interpeluje p. Münnicha w sprawie procentów, które Kłosowski wpłacał do kasy miejskiej.

Następuje odczytanie odezwy Magistratu do prokuratorji państwa, zawierającej te same szczegóły co akt oskarżenia, z tem nadmienieniem, że w dniu 16 lutego znaleziono w kasie 75 rulonów, rzekomo po 50 koron i że różnica owych 20 helerówek stanowiła kwotę 1100 złr.

Świadek prezydent miasta p. Józef Friedlein, lat 67, wyznania ewang. augsburskiego, jest prezydentem miasta od 1893 r.

Zmian żadnych w regulaminie urzędniczym nie zaprowadzał, a w nim nie było powiedzianem, aby wydział rachunkowy nad całością czuwał. Podczas dawniejszych rewizji kasy nie dostrzeżono nigdy żadnych malwersacji. O złożeniu 10.000 złr., jak również o zastawieniu przez Kłosowskiego kaucji dyr. Pawlikowskiego, którą oskarżony potem wykupił, świadek nic nie wie. Na pokrycie strat wpłynęło 4800 złr. od p. Stryjeńskiego i 47 ze Stow. loteryjnego. Szkontry zwykle trwały po 4 godziny. Wobec tego, że ostatnie szkontrum trwało 8 dni, przewodniczący wyraża pewną wątpliwość, aby 4-ro godzinne szkontra mogły być dokładne.

Świadek tłómaczy pospiech skontr brakiem czasu u radców miejskich.

Z odczytanego oświadczenia dyrekcji miejskiej Kasy Oszczędności, wystosowanego na odezwę sądową wynika, że ze strony Magistratu nie było żadnych zastrzeżeń co do wypłaty, mimo że statut Kasy Oszczędności uważa każdego posiadacza książeczki za jej właściciela.

Wieści o hulaszczem prowadzeniu nie doszły prezydenta aż do chwili aresztowania.

Świadek Albert Mendelsburg, radca miejski i członek sekcji skarbowej, należał do komisji skontrującej dnia 5 czerwca 1895 r. i dnia 6 czerwca 1896 r. Szkontry owe dokonywały się, kiedy Kłosowski szedł na urlop. Książeczki oglądano powierzchownie; w roku 1895, czynił to ś. p. Boroński. Zresztą świadek twierdzi, że członkowie sekcji są więcej dla asystencji, cała zaś egzekutywa spoczywa w rękach urzędników.

Świądek Kajetan Zębaczyński, adjunkt kasy miejskiej przy kasie depozytów przechodowych; choć w jednym pokoju pracował z Kłosowskim, nie umie nic ciekawego o nim powiedzieć; miał go za człowieka majętnego.

Świadek Stefan Lipowski, urzędnik kasy, robił zamknięcie dzienne tylko na tablicy. 15 lutego z polecenia kontrolora, miał pójść po odbiór 10.000 złr., jednakże książeczki od Kłosowskiego na to nie otrzymał, bo ten wyszedł i więcej nie wrócił. Świadek chodził czasem po pieniądze do banku krajowego po kwoty od 4 do 80 tysięcy, zawsze z polecenia kontrolora, przeważnie ustnego. Prowadząc dziennik funduszu emerytalnego nie przekonał się, aby jakie procenty z tego funduszu wpłynęły. Z Kłosowskim zostawał świadek na stopie przyjaznej i wzajemnie sobie czynili poręczenia wekslowe. O tem, że się upijał słyszał tylko.

Świadek Stanisław Eminowicz, asystent kasy miejskiej, pracował w tym samym pokoju co oskarżony i Zębaczyński, prowadził dziennik funduszu Rudolfa. Książeczek nigdy w ręku nie miał, a rozchody i wpływy zapisywał na ustne podanie oskarżonego. Bliższej styczności z oskarżonym nie miał.

Świadek Józef Dutkiewicz, asystent Kasy miejskiej, prowadził dziennik wpływów funduszu miejskiego. Notował je z ustnego podania Kłosowskiego, co przewodniczący trybunału bardzo słusznie uważa za niedbałość. Protokolant odczytuje przypomnienie urzędowe sędziego śledczego, z jakich pobudek oskarżony wyszedł z Kasy.

Świadek Franciszek Epstein, adjunkt konceptowy Magistratu, czynny przy zamknięciach dziennych, oświadcza, że do niego należało przeliczanie srebra i miedzi. Papiery naprzód się przeliczało, a następnie przeglądało się ładunki, nie zaglądając atoli do wnętrza rulonów.

Swiadek Józef Jawornicki, radca miejski i członek sekcji skarbowej od stycznia 1896, podaje, że dokładność rachunków potwierdzało saldo na książeczkach kasowych. Do środka książeczki nie zaglądał, inaczej byłby dostrzegł fałszowane cyfry.

Oskarżony utrzymuje, że p. Mendelsburg zaglądał do książeczek, na co przewodniczący zwraca uwagę, ze właśnie p. Mendelsburg mówił, że do książeczek nie zaglądał.

Świadek Tadeusz Stryjeński zeznaje jak w akcie oskarżenia.

Swiadek Józef Morawski, były kelner w cukierni Roszkowskiego w r. 1891 i 1893 w Rynku, pamięta jak oskarżony przychodził w tym czasie dwa do trzech razy na tydzień do cukierni z innemi panami, był zawsze trzeźwy i nie wydawał więcej nad 4 guldeny. Następnie świadek służył w restauracji hotelowej, ale tam Kłosowski nie przychodził. Gdy służył w kawiarni Porzyckiego zaraz pierwszego dnia jego służby (16 grudnia 96 r.) Kłosowski przyszedł w towarzystwie jakiegoś pana, będąc już pijanym kazał dać koniaku i szampana 5 butelek, z których jedną butelkę stłukł, a cztery butelki wylał. Rachunek w kwocie 43 złr. zapłacił nazajutrz w kasie miejskiej.

Po przesłuchaniu tego świadka o godzinie wpół do 9 wieczorem przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego na godzinę 9 rano.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 21 czerwca (w południe). Poborcy podatkowi: Kramarz, Gruner, Kreczyński, Kosiński, Nowicki, Herbert, jakoteż kontrolerzy Bartowicz i Grodecki mianowani zostali poborcami głównego urzędu podatkowego w obrębie dyrekcji lwowskiej.

Wiedeń 21 czerwca (w południe). Na dzień 11 lipca zwołała partja niemiecko-narodowa wiec do Celowca pod hasłem: „Nie chcemy słyszeć o ugodzie!“

Wiedeń 21 czerwca (w południe). Z bardzo poważnego źródła zapewniają, że uchwalone przez parlament podwyższenie płac urzędnikom państwowym wejdzie w życie już z dniem 1. stycznia 1898 r,

Wiedeń 21 czerwca (w południe). Dzisiaj przybyła tu pod przewodnictwem dep. Mgra Swieżego deputacya z Cieszyna w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Wiedeń 21 czerwca (w południe). W Alpach styryjskich i tyrolskich spadły znaczne śniegi.

Praga 21 czerwca (w południe). Żydowska część miasta Kollina spaliła się doszczętnie.

Ateny 21 czerwca (w południe). Cesarz Wilhelm wysłał do sułtana dłuższą depeszę opiewającą na korzyść Grecji.

Kanea 21 czerwca (w południe). Powstańcy napadli w Hierapetra na ludzi ładujących chleb na okręt rosyjski. Ludność ujęła się za napadniętymi. Okręt włoski dał dwa strzały w kierunku miasta.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 22 czerwca (rano). Rada powiatowa w Tłumaczu została rozwiązaną z powodu odkrytych nadużyć i nieporządków.

Lwów 22 czerwca (rano). Ormiański proboszcz w Brzeżanach, ks. Teodorowicz, mianowany został dziekanem we Lwowie.

Praga 22 czerwca (rano). Według oficjalnej wiadomości z Kolin, wybuchł tam pożar, który pochłonął 7 domów. Szkody wynoszą 50—60 tysięcy złr.

Wiedeń 22 czerwca (rano). Według *N. Fr. Presse*, krąży w kołach urzędniczych pogłoska, iż hr. Badeni zapewnił przewodniczącego pewnego Towarzystwa urzędniczego, że urzędnicy państwowi z dniem 1 stycznia 1898 r. otrzymają wyższe płace, unormowane ustawą o płacach urzędniczych.

Wiedeń 22 czerwca (rano). Prezydent ministrów hr. Badeni przyjmował deputację „Macierzy śląskiej“, złożoną z ks. Świeżego i adwokata Michejdy, która przedłożyła sprawę udzielenia gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności. Hr. Badeni przyjął deputację najżyczliwiej i zapewnił ją, iż po powrocie ministra oświaty z urlopu, sprawa ta stanowczo a niewątpliwie i przychylnie załatwioną zostanie. Baron Gautsch powraca z Karlsbadu do Wiednia d. 23 b. m.

Wiedeń 22 czerwca (rano). Na zastrzeżenie prawne, wystosowane z aresztu przez dep. Wolffa do sądu powiatowego w Fünfhaus, przeciw wykonaniu kary aresztu, wydał sąd powiatowy w Fünfhaus następujące orzeczenie: Podanie o uwolnienie dep. Wolffa nie może być uwzględnionem, ponieważ z powodu zamknięcia Rady państwa, uchyloną jest możność żądania od Izby zniesienia nietykalności poselskiej, a tem samem uchylona jest także sama nietykalność.

Berlin 22 czerwca (rano). Z Londynu donoszą, że królowa Wiktorja zaraz po skończeniu się uroczystości jubileuszowych, abdykować będzie na rzecz syna swego, księcia Walji.

Petersburg 22 czerwca (rano). W okolicy Tyflisu wystąpiła z brzegów rzeka Kura. Powódź wyrządziła znaczne straty. Dziewiętnastu żołnierzy z nowgorodzkiego pułku dragonów utonęło.

Petersburg 22 czerwca (rano). Na zamku Peterhof odbył się chrzest w. księżniczki Tatiany Mikołajównej w obecności cara, carowej wdowy, w. książąt i w. księżn., ciała dyplomatycznego i dygnitarzy dworu.

Budapeszt 22 czerwca (rano). *Pester Lloyd* donosi, że sułtan postanowił osobiste poczynić kroki w Petersburgu i Berlinie, aby wymódz poparcie cara i cesarza Wilhelma, w sprawie przyłączenia Tessalji do Turcji. Starania te pozostały bez skutku. Hr. Murawiew zwrócił uwagę tureckiego ambasadora na oświadczenia sułtana przed wojną, w których tenże zaznacza, iż bynajmniej nie ma zamiaru anneksji. Następnie oświadczył hr. Murawiew, że uporczywe obstawanie przy zaborze Tessalji może tylko pociągnąć za sobą wcale poważne komplikacje.

Kolonja 22 czerwca (rano). *Köln. Ztg.* donosi z Paryża, że potwierdzają się nadeszłe tam dawniej wiadomości, iż poprzedni prezydent Związku szwajcarskiego, Droz, stawianym jako kandydat na stanowisko jeneralnego gubernatora Krety. Droz, który powrócił wczoraj z Paryża do Berna, miał oświadczyć, że jeżeli urząd wymieniony przyjmie, uczyni to tylko w tym celu, aby wprowadzić w tok administrację kraju. Mimo to jednak nie przyjmie on prawdopodobnie kandydatury.